

## **QUID EST VERITAS? EPISTEMOLOGIA PO POSTMODERNIZMIE**

Celem mojego wystąpienia jest próba odpowiedzi na pytanie, czy po tym wszystkim, co stało się w filozofii w drugiej połowie XX wieku, możliwa jest jeszcze epistemologia werytystyczna, to jest taka, która traktuje pojęcie prawdy jako jedną z centralnych kategorii, a ponadto używa tego pojęcia, aby zdefiniować swój właściwy przedmiot – czyli wiedzę. Wzorem scholastyków, nim udzielę odpowiedzi pozytywnej, rozpatrzę racje, jakie mogłyby stać za odpowiedzią negatywną.

Mimo że będę koncentrował się na pojęciu prawdy, rozważania moje nie będą miały charakteru logicznego czy semantycznego, ale raczej pragmatyczny, to znaczy dotyczyć będą możliwości posługiwania się pojęciem prawdy, a nie bezpośrednio tego pojęcia jako takiego.

Pojęcie prawdy stało się w ostatnich dekadach problematyczne z powodu krytyki, jakiej poddali je liczni myśliciele, których dla uproszczenia będę nazywał zbiorczym terminem „postmoderniści”. Przy czym zaznaczyć muszę, że jest to pewne nadużycie: zakres tego terminu, rzadko precyzyjnie określony, będzie tu rozciągnięty w sposób zupełnie nieprzyzwyczajony. Obejmował będzie w szczególności takich myślicieli, jak Derrida, Foucault, Rorty czy Latour. Tym, co pozwala zebrać razem tak różnych autorów, jest łączące ich sceptyczne nastawienie wobec tradycji werytystycznej.

Drugą rzeczą, jaka ich łączy jest książka Alvina Goldmana *Knowledge in a Social World*<sup>1</sup>, która posłuży jako podstawa do moich rozważań; wybór padł na tę pracę z dwóch powodów. Po pierwsze, zawiera ona bardzo szczegółową analizę antywerytystycznych argumentów wymienionych wyżej „postmodernistów”. Tym samym zdejmuję z moich barków sporą część pracy, jakiej wymagałaby analiza dyskusji filozoficznych prowadzonych przez całe ostatnie półwiecze, i umożliwia mi zwięzłe przedstawienie tej problematyki. Spora część mojego referatu będzie więc streszczeniem odpowiednich fragmentów książki Goldmana. Postaram się jednak opatrzyć to streszczenie na tyle interesującym komentarzem, aby usprawiedliwić się z takiego postępowania.

---

<sup>1</sup> A. Goldman, *Knowledge in a Social World*, New York 1999.

Drugim powodem, dla którego postanowiłem poświęcić szczególną uwagę tej właśnie książce, jest fakt, że jest to książka przeciętna. Zupełnie serio: nie jest to książka zła, ale nie jest też wybitna. To typowy produkt akademickiego piarstwa filozoficznego. Dlaczego sędę, że warto w ogóle zajmować się książką przeciętną? Dlatego, że przez swą przeciętność jest ona reprezentatywna. Przykład Goldmana pokazuje, w jaki sposób to, co wydarzyło się ostatnio w filozofii, a co umownie nazywamy postmodernizmem, wpłynęło na rzeczywistą praktykę uprawiania epistemologii, przynajmniej w krajach anglosaskich. A analiza wpływu postmodernizmu na uniwersytecką praktykę jest, o ile mi wiadomo, jednym z głównych celów tej konferencji. Przejdźmy zatem do rzeczy. Goldman wskazuje sześć głównych argumentów, jakimi posługują się przeciwnicy werytystycznej epistemologii. Zanalizuję je po kolei. Nie będę podawał nazwisk autorów, którym Goldman przypisuje te argumenty, gdyż czasami robi to w sposób wątpliwy. Chciałbym uniknąć dyskusji na temat tego, czy dany myśliciel rzeczywiście zajmował takie stanowisko. Argumenty zachowują swoją wartość niezależnie od tego kto, i czy w ogóle ktoś, je zgłaszał<sup>2</sup>.

## 1. Argument z „konstruktywizmu społecznego”

Pierwszy argument głosi, że w ogóle nie ma czegoś takiego jak prawda transcendentna wobec naszych przekonań. „Prawdziwy” to po prostu termin, którego używamy w odniesieniu do przekonań, z którymi się zgadzamy. Tzw. prawdy czy fakty to tylko wynegocjowane przekonania, wytwory społecznej konstrukcji, a nie jakieś „obiektywne” czy „zewnętrzne” stany rzeczy. Innymi słowy: prawda nie zależy w żaden sposób od zewnętrznej rzeczywistości, a jedynie od naszych przekonań. Nie jest wytworem procesów poznawczych, lecz praktyk retorycznych.

Argument ten wiąże się często z tak zwaną performatywną teorią prawdy, głoszącą, że nazywanie jakiegoś twierdzenia „prawdziwym” jest tylko sposobem argumentacji na jego rzecz, bądź też z teorią konsensualną, głoszącą, że „prawdą” nazywamy to, z czym wszyscy – w danym środowisku – się zgadzają.

Goldman wysuwa przeciw takiemu stanowisku całą baterię kontrargumentów:

1. Teoria performatywna nie pozwala nadać sensu wypowiedzi o postaci: „Piotr mówi, że A, Paweł mówi, że nie A. Jeden z nich musi mówić prawdę”. Mamy tu stwierdzenie prawdziwości, ale nie mamy żadnego określonego prze-

---

<sup>2</sup> Trzon przedstawionej poniżej dyskusji zawarty jest w pierwszym rozdziale książki Goldmana *Epistemology and Postmodern Resistance* (s. 3–40). Tam też znaleźć można odpowiednie informacje bibliograficzne związane z autorami, z którymi Goldman polemizuje. Fragmenty nie bez znaczenia dla tych rozważań znajdują się także w kolejnych rozdziałach, zwłaszcza w rozdziale drugim zatytułowanym *Truth* (s. 41–68).

konania, o którym chcielibyśmy kogoś przekonać (nie mamy żadnego przekonania co do tego, czy to Piotr czy Paweł ma rację).

2. Podobnie teoria ta nie pozwala wskazać sensu wyrażenia „prawda” w pytaniach, a w szczególności w pytaniach mających postać „Zosia jest przekonana o tym i o tym, ale czy to jest prawda?”.

3. Podobny problem napotyka teoria konsensualna, która nie potrafi poradzić sobie z wypowiedziami o postaci „Wiem, że wszyscy tak sądzą, ale czy to jest prawda?”.

4. Ponadto teoria ta implikuje, że ten sam pogląd głoszony w jednym środowisku, które się z nim nie zgadza, będzie fałszywy, powtórzony w innym, może okazać się prawdziwy. Co jest jawnym absurdem.

5. Co więcej, możliwa jest sytuacja, w której jakieś zdanie nie będzie przez nikogo uważane za prawdziwe bądź fałszywe, ale wciąż przecież będzie miało wartość logiczną.

6. Co najważniejsze, zwolennicy tych poglądów nie potrafią ich, zdaniem Goldmana, dowieść. Wskazują oni na istotną rolę, jaką w praktykach wiedzy twórczych, czyli ukierunkowanych na prawdę, odgrywają procesy deliberacji i negocjacji, oraz na to, że roszczenia do prawdy często są jedynie zabiegami retorycznymi. Nie wynika z tego jednak, że prawda nie jest niczym więcej niż tropem retorycznym bądź efektem negocjacji.

Czy te argumenty Goldmana można uznać za konkluzywne? Trzeba tu udzielić przysłowiowej odpowiedzi „Tak, ale...”. Argumenty te są konkluzywne i przekonujące, ale tylko przy pewnych założeniach. Nie będę tego szczegółowo uzasadniał, ale jest chyba widoczne, że założenia te zawierają m.in. korespondencyjną teorię prawdy (albo przynajmniej teorię zbliżoną do korespondencyjnej) oraz przynajmniej słaby realizm, w minimalnej wersji głoszący, że istnieją takie zdania, którym przysługuje wartość logiczna, chociaż nie są one przedmiotem niczyjego przekonania.

Zarówno realizm, jak i korespondencyjna teoria prawdy nie są koncepcjami pozbawionymi istotnych wad. Przeciwnik Goldmana może więc je odrzucić, podważając tym samym jego argumenty. Z drugiej jednak strony, przy innej koncepcji prawdy i jakiejś wersji antyrealizmu, argument z konstruktywizmu społecznego będzie zdecydowanie mniej groźny. Problem przesuwają się więc tu na płaszczyznę sporu o realizm i korespondencyjną teorię prawdy, co wykracza poza ramy moich rozważań. Przyjmijmy, że mamy tu remis ze wskazaniem na Goldmana.

## 2. Argument z językowej konstytucji świata

Głosi on, że wiedza, rzeczywistość i prawda są tylko wytworami języka. Nie ma żadnej niezależnej od języka rzeczywistości, która decydowałaby o wartości logicznej naszych przekonań i sądów.

Goldman proponuje tu przede wszystkim oddzielenie kwestii językowego charakteru wiedzy od kwestii takiegoż charakteru prawdy czy rzeczywistości. W pierwszej kwestii jest gotów przyznać rację, choć z istotnymi zastrzeżeniami, tezie oponentów, głoszącej, że nasza wiedza i nasze myślenie o świecie są zdeterminowane przez język. Zastrzeżenia Goldmana dotyczą zakresu tej determinacji. Nie będę ich tu przytaczał, nie są one tak istotne, jak jego argumentacja w drugiej kwestii, tj. w sprawie ewentualnego językowego charakteru rzeczywistości.

Zauważa on przede wszystkim, że potraktowanie tego argumentu zupełnie poważnie prowadzić musi do radykalnego idealizmu językowego albo wręcz solipsyzmu. Uważając, że są to poglądy nie do przyjęcia, odrzuca taką radykalną interpretację.

Większą wagę przykładu do argumentacji przeciwko ewentualnym słabszym interpretacjom tego argumentu, jakkolwiek miałyby one wyglądać. W odniesieniu do nich twierdzi Goldman, że nawet jeśli zgodzimy się, iż wybór pojęć, jakich używamy do opisu świata oraz określenie referencji tych pojęć są kulturowo zdeterminowane albo wręcz arbitralne, nie wykluczy to w żaden sposób pytania o obiektywną prawdziwość sądów budowanych z tych pojęć. Kiedy już bowiem ustalimy nasz aparat pojęciowy oraz określimy dziedzinę, do której będziemy go aplikować, to prawdziwość naszych sądów nie będzie już podlegała arbitralnej decyzji. Innymi słowy: możemy dowolnie wybierać, o czym chcemy mówić i w jaki sposób, ale jeśli już coś powiemy, to będzie to obiektywnie prawdziwe lub fałszywe. A w każdym razie nie jest tak łatwo udowodnić, że tak nie będzie. Jeszcze innymi słowy: z tego, że w różnych kulturach i w różnych środowiskach rozmaite, często nieuzgadnialne sądy uważane są za prawdziwe, nie wynika to, że w różnych kulturach różne sądy są prawdziwe.

Podobnie jak w przypadku pierwszego argumentu widzimy tu, że argumentacja Goldmana opiera się na nietrywialnych założeniach, w szczególności na odrzuceniu radykalnego idealizmu językowego. Z tego powodu argumentacja ta nie może być uznana za zupełnie konkluzywną, ale nie może też, jak sądzę, być obalona, dopóki nie obali się tych bardziej fundamentalnych założeń.

### **3. Argument z niepoznawalności prawdy**

Kolejny argument głosi, że jeżeli nawet istnieje jakaś obiektywna i transcendentna prawda czy rzeczywistość, to jest ona niedostępna dla człowieka i niepoznawalna.

Argument ten opiera się najprawdopodobniej na przekonaniu, że człowiek nie poznaje nic poza stanami i aktami własnego umysłu bądź też konstruktami języka. Jeżeli by tak było, to oczywiście ewentualna rzeczywistość transcendentna wobec języka i ludzkiego umysłu (Goldman nazywa to radykalną transcendencją), byłaby niepoznawalna. W takiej interpretacji argument ten staje się

jednak zwykłą tautologią i traci swoją moc. Dopóki nie uzasadnimy, że człowiek nie poznaje nic poza wytworami swojego języka i umysłu, dopóty nie udowodnimy, że wszelka zewnętrzna rzeczywistość jest niepoznawalna. Problem znów przenosi się na poziom sporu o realizm.

Można jednak nadać temu argumentowi inną postać (odbiegam tu, ale tylko nieznacznie od interpretacji Goldmana) i twierdzić, że rzeczywistość zewnętrzna nie jest wprawdzie zupełnie niedostępna, ale nie jest dostępna bezpośrednio. Wobec tego nasza wiedza o świecie jest zawsze zapośredniczona w jakimś medium (np. języku), a co za tym idzie, nigdy nie możemy dostarczyć dla niej odpowiedniego (tj. niepodważalnego) uzasadnienia.

Tutaj Goldman musi ustąpić i przyznać, że mocne uzasadnienie naszych przekonań dotyczących świata zewnętrznego nigdy nie jest dostępne. Rezygnuje więc z pojęcia uzasadnienia, proponując, aby od teraz posługiwać się osłabionym pojęciem wiedzy. Wiedzę definiuje więc po prostu jako prawdziwe przekonanie, a nie tak, jak ujmuje to klasyczna, mocna definicja: uzasadnione prawdziwe przekonanie.

To jest oczywiście bardzo poważne ustępstwo i, na pierwszy rzut oka, nawet zbyt poważne. Wydaje się, że cena, jaką Goldman płaci za rozwiązanie problemu niebezpośredniego dostępu do świata, tj. rezygnacja z uzasadnienia jako elementu pojęcia wiedzy, jest zbyt duża. Kiedy przytoczę kolejny argument, okaże się jednak, że Goldman nie ma innego wyjścia.

#### **4. Argument z braku przywileju epistemicznego**

Argument ten głosi, że nie ma żadnych stanowisk ani metod poznania, które byłyby epistemicznie uprzywilejowane. Nie ma też żadnych pewnych fundamentów dla naszej wiedzy. W konsekwencji wszystkie nasze sądy są oceniane według konwencjonalnych kryteriów gier językowych, które nie mają żadnych głębszych podstaw. Zmierzający do konsensusu dialog jest jedynym narzędziem osiągania prawdy.

Dobre uzasadnienie tego argumentu zabrałoby wiele czasu, dlatego mogę jedynie odesłać w tej sprawie do książek Richarda Rorty'ego, który włożył wiele wysiłku w argumentację na rzecz takiego stanowiska.

Jest to w każdym razie argument bardzo poważny i zasadniczo trafny, choć nie aż tak skuteczny, jak sądzi Rorty. Goldman przyjmuje ten argument i to jest jedna z przyczyn, dla których odrzuca mocną teorię uzasadnienia i mocną definicję wiedzy. Wszelka słabsza teoria uzasadnienia, np. koherentyzm, jest zaś dla niego problematyczna ze względu na jego realistyczne stanowisko. Nie może więc żadnej takiej teorii przyjąć, aby odrzucić ten argument. Może jednak posłużyć się nią, aby odrzucić konsekwencje, jakie Rorty wyciąga z tego stanowiska. Zdaniem Goldmana to, że nasze sądy nigdy nie są niepodważalnie uzasad-

nione, nie wynika jeszcze, że ich prawdziwość jest tylko kwestią gry językowej albo kulturowej konwencji. Innymi słowy: to, że uzasadnienie nie jest nigdy absolutnie pewne, nie implikuje, że jedynym uzasadnieniem może być zgoda innych użytkowników języka. To wymagałoby dodatkowego dowodu, którego nie będzie łatwo dostarczyć, gdyż każdy z nas zna sytuację, w których był przekonany o prawdziwości i dobrym uzasadnieniu swojego sądu, chociaż nikt inny się z nim nie zgadzał. Konwencje i zachowania językowe mogą być koniecznym narzędziem osiągania wiedzy, ale nie są kryterium prawdy.

Podsumowując omówienie tych czterech argumentów, trzeba powiedzieć, że dyskusja nad nimi nie jest, i przypuszczalnie nie może być, konkluzywna. Goldman broni się przed tymi argumentami, za cenę rezygnacji z pojęcia uzasadnienia udaje mu się utrzymać pojęcie prawdy i wiedzy jako prawdziwego przekonania. Nie może jednak obalić stanowiska oponentów. Wygląda więc na to, że problem prawdy nie ma jednoznacznego rozwiązania – możliwe jest stanowisko, które czyni korespondencyjnie pojmowaną prawdę fundamentalną kategorią epistemologiczną, możliwe jest jednak i takie, które obywateli się bez tej kategorii. Wnioski te trzeba będzie jeszcze uzupełnić po omówieniu ostatnich dwóch argumentów, o nieco odmiennym charakterze.

## 5. Argument z dominacji

Przypuszczalnie najpoważniejszy z rozpatrywanych przez Goldmana argumentów głosi, że roszczenia do prawdy są tylko narzędziami dominacji i represji, należy więc unikać ich i demaskować je, gdy się pojawią. Prawda jest narzędziem społecznej niesprawiedliwości i ideologicznej przemocy.

Goldman wskazuje cztery drogi podważenia tego argumentu:

1. Nawet jeżeli roszczenia do prawdy są narzędziami władzy i represji, nie oznacza to jeszcze, że nie ma żadnej obiektywnej prawdy. Co więcej, odwołanie się do prawdy może być skutecznym narzędziem demaskacji tych roszczeń jako opartych na fałszywych założeniach. Przykładowo, aby podważyć tezę o naturalnej wyższości mężczyzn nad kobietami, trzeba pokazać, że n a p r a w d ę ta rzekoma wyższość jest tylko produktem patriarchalnej kultury i n a p r a w d ę nie jest ona naturalna.

2. Przynajmniej jedno roszczenie do prawdy musi być uznane za słuszne i uzasadnione, tj. roszczenie do prawdziwości tego argumentu. Jeżeli bowiem nie jest on prawdziwy, a jest tylko narzędziem walki o władzę, to dlaczego mielibyśmy go akceptować, zamiast zdemaskować go i odrzucić? Teza o fałszywej świadomości ma sens tylko wtedy, gdy możliwa jest świadomość prawdziwa.

3. Chociaż niewątpliwie zdarzają się przypadki, gdy roszczenia do prawdy służyć mają tylko zamaskowaniu politycznych interesów, nie znaczy to jeszcze, że wszystkie roszczenia do prawdy mają taki cel. Czy mamy wierzyć, że w każ-

dej sytuacji, w której podajemy coś jako prawdziwe, kierujemy się w rzeczywistości pragnieniem władzy, za nic mając obiektywną prawdziwość?

4. Nawet jeśli pojęcie prawdy było nieraz wykorzystywane jako broń w walce o władzę, nie znaczy to, że nie może być równie często wykorzystywane w dobrych celach. Jeżeli prawda jest narzędziem, to może być wykorzystana dobrze bądź źle – tak jak każde narzędzie. Badania genetyczne mogą służyć uzasadnieniu dominacji jednych nad drugimi, ale mogą też służyć ratowaniu życia.

Uważam te argumenty Goldmana za zupełnie przekonujące. Zgadzam się, że wskazanie na przypadki wykorzystywania pojęcia prawdy jako narzędzia władzy i represji jest niezwykle cenne. Pojęcie to może być jednak wykorzystywane inaczej. Więcej, musi być inaczej wykorzystywane, bo tylko odwołanie do jakiejś prawdy może prowadzić do demaskacji fałszu i niesprawiedliwości.

## 6. Argument z korupcji

Głosi on, że prawda jest nieosiągalna, bo wszelkie praktyki rzekomo zorientowane na prawdę są wypaczone i skorumpowane przez ekonomiczne, polityczne lub dowolne inne interesy.

Argument ten, zdaniem Goldmana, opiera się na dwóch założeniach: 1) treść każdego przekonania jest całkowicie zdeterminowana przez określone motywacje; 2) istnieje konflikt między tymi motywacjami a poszukiwaniem prawdy.

Goldman uważa, że oba te założenia są fałszywe. Przyjmijmy jednak, że pierwsze jest prawdziwe i że nasze przekonania są zawsze zdeterminowane przez nasze interesy. Wciąż jeszcze nie wynika z tego, że nie mogą one nigdy być prawdziwe.

Zauważmy przede wszystkim, że nic tak nie posłuży naszym interesom, jak posiadanie prawdziwych informacji o naszej sytuacji. Trudno utrzymać tezę, że nasze egoistyczne, subiektywne motywacje nie pozwalają nam dążyć do obiektywnej prawdy.

Wciąż można by twierdzić, że jesteśmy tak zaślepieni własnymi pragnieniami i emocjami, że nie jesteśmy nigdy w stanie poznać żadnej prawdy, nawet gdybyśmy chcieli. Ale czy to jest wiarygodne?

Weźmy przykładowo prace matematyczne w zakresie statystyki prowadzone przez Francis Galtona na początku XX wieku. Były one prowadzone w bardzo konkretnym celu: dla usprawnienia technik eugenicznych. Polityczna motywacja zdeterminowała przebieg badań, wpłynęła też na to, jak starano się wykorzystać ich wyniki. Nie wpłynęła jednak na to, że same te matematyczne wyniki okazały się prawdziwe, a metody obliczeniowe zaproponowane przez Galtona są stosowane do dziś, choć nie stoją już za nimi te same motywacje.

## Wnioski

Przedstawiona powyżej analiza argumentów „za” i „przeciw” wykorzystywaniu pojęcia prawdy w refleksji filozoficznej pozwala udzielić odpowiedzi na postawione na początku pytanie: czy dziś jest jeszcze możliwa epistemologia werytystyczna?

Na tak postawione pytanie odpowiedzieć można łatwo: tak, jest możliwa, czego dowodem jest fakt, że Goldman, będąc świadomym wszystkich trudności, jakie się z tym wiążą, uprawia taką właśnie epistemologię. Jak już zaznaczyłem, uważam jego książkę za reprezentatywną dla współczesnej praktyki filozoficznej, przynajmniej jeżeli chodzi o anglosaskie uniwersytety i filozofów należących do tradycji analitycznej lub z niej się wywodzących. Anglosaska akademicka filozofia przyswoiła sobie lekcję postmodernizmu i ją przezwyciężyła. Musiała w tym celu dokonać pewnych modyfikacji we własnych założeniach (przede wszystkim osłabić bądź w ogóle odrzucić pojęcie uzasadnienia), ale wyszła z XX-wiecznych debat i kryzysów obronną ręką.

Spodziewam się jednak, że rozczarowałbym słuchaczy, gdybym poprzestał na takiej odpowiedzi. Wiemy od Kanta, że prawdziwie filozoficzne pytania nie zaczynają się od „czy...” ale od „jak możliwe...”. Zapytajmy więc: jak możliwa jest werytystyczna epistemologia po postmodernizmie?

Odpowiedź na to pytanie musi być bardziej złożona. Na pierwszy rzut oka wydawać by się mogło, że najważniejszy wniosek, jaki trzeba wyciągnąć z debat filozoficznych, które toczyły się przez ostatnie pół wieku, a które starałem się powyżej streścić, brzmi następująco: werytystyczna epistemologia wciąż jest wprawdzie możliwa, ale nie jest już jedyną możliwością. Postmodernistom nie udało się bowiem wykazać, że pojęcia prawdy można się pozbyć, ale ich opo-nenci nie potrafili też pokazać, że nie można się bez niego obejść. Pojęcie prawdy okazuje się więc jednym z wielu znanych nam narzędzi intelektualnych. Jak każde narzędzie, prawda może być użyteczna. Ale też, jak każde narzędzie, nie jest niezastąpiona.

Sądzę jednak, że ten narzucający się obraz jest złudny. Jest pewien argument, obecny w tradycji filozoficznej co najmniej od czasów św. Augustyna i wciąż chętnie wykorzystywany (nie tak dawno np. przez Kołakowskiego w jego dyskusji z Rortym). Argument ten przebiega następująco: jeśli sceptyk, relatywista, postmodernista czy ktokolwiek inny, twierdzi, że nie ma żadnej prawdy, spytaj go, czy swoje twierdzenie uważa za prawdziwe. Jeżeli odpowie, że tak, wpadnie w sprzeczność. Jeżeli zaś zaprzeczy..., no cóż, dlaczego mieli-byśmy się przejmować kimś, kto własnych twierdzeń nie uważa za prawdziwe?

Argument ten wiąże się ściśle z realistycznym (przynajmniej w słabym sensie) stanowiskiem Goldmana. Co najmniej raz pojawia się w streszczonej wyżej dyskusji *explicite*, sądzę jednak, że leży u podstaw całej werytystycznej argumentacji Goldmana.



Argument ten wydawać się może zwykłym sofizmatem, którego nie można brać poważnie. Uważam jednak, że należy go traktować całkiem serio. Wskazuje on bowiem na pewną istotną – retoryczną czy też pragmatyczną – własność pojęcia prawdy. W każdego rodzaju refleksji przedmiotowej, czy to będzie teoretyczna fizyka, socjologia, etyka czy literaturoznawstwo, możemy przypuszczać, że możemy obejść się bez pojęcia prawdy. Nawet nauki przyrodnicze mogą się bez niego obejść – ich teorie i ustalenia są wszak tylko instrumentami do osiągania użytecznych celów. Instrumentom zaś nie przysługuje wartość logiczna. Jeżeli jednak wejdziemy na poziom metarefleksji i zaczniemy się zastanawiać nad tym, co robimy i tym, jak myślimy, to argument ten pokazuje, że bez pojęcia prawdy nie możemy się obejść. Nie da się bez niego opisać naszej działalności intelektualnej.

Jest też drugi rodzaj sytuacji, w której pojęcie prawdy jest niezbędne. Mówiłem już o tym. Kiedy mamy do czynienia z fałszywym i niebezpiecznym roszczeniem do prawdy, które służy kamuflowaniu politycznych motywów, nie będziemy potrafili takiego roszczenia zdemaskować bez odwołania się do jakiejś niezafałszowanej prawdy.

Sądzę więc, że nasza codzienna aktywność i nauki szczegółowe mogą spokojnie obejść się bez pojęcia prawdy – i to jest punkt dla postmodernistów czy antywertystów. Jednak filozofia i – nazwijmy to tak – krytyka ideologii (czy po prostu krytyka społeczna) nie obędą się bez pojęcia prawdy i bez roszczeń do prawdy. A zaryzykuję twierdzenie, że bez filozofii i bez krytyki ideologii, nasza codzienna aktywność i nasze nauki szczegółowe na nic nam się nie zdadzą. Naprawdę.

## **Bibliografia**

Goldman A., *Knowledge in a Social World*, New York 1999.